# ODPRAWA



WARSZAWA — SIERPIEŃ, 1917.

Legiony Piłsudskiego
...
1917

Aresztowanie i przewiezienie do twierdzy Pruskiej Weichselmünde brygadjera Piłsudskiego, nazywanego przez prasę niemiecką „Polskim Garibaldim“, oraz poprzedzające ten zamach internowanie w obozie dla wojennych jeńców w Szczypiornie przeszło czterech tysięcy ochotniczych żołnierzy polskich, a wreszcie osadzenie w Benjaminowie pod kluczem przeszło stu oficerów polskich, w sumie wziąwszy gwałt dokonany na samej avantgardzie aktywizmu polskiego, t. j. tego kierunku, który oświadczył się po stronie państw centralnych, zamyka ostatecznie pewien okres dziejów polskich i jeżeli już nie likwiduje z kretesem, to w każdym razie podważa mocno tą orjentację polską, na którą podczas trzechletniego trwania wojny europejskiej z 25 miljonów Polaków zgodziła się dość wielka, bo może jedna czwarta czy jedna piąta część narodu, co prawda skupiona głównie w zaborze austryjackim. Ostatnie ogniwo ciężkiego, okrwawionego łańcucha bezprawi: uwięzienie bezgranicznie umiłowanego bohatera młodzieży, zyskującego zwolna dla swej nieskazitelności

charakteru, nieskażenie polskiego instynktu, dla swej bezsprzecznie genjalności organizacyjnej mir, posłuch i cześć we wszystkich warstwach narodu, bo nawet w stronnictwach, wrogich do niedawna jego, zresztą przypadkowo tylko, centralistycznej koncepcji, przypadło na ten moment dziejowy w wojnie, w którym monarchja Austryjacka wypuszczała właśnie na wolność 18,000 więźniów politycznych, między nimi posła Kramarza, dwa lata temu skazanego na śmierć, a następnie „ułaskawionego“ na 15 lat ciężkiego więzienia.

Gwałt ten przypada na ten moment w wojnie europejskiej, kiedy rzucone na front galicyjski rezerwy niemieckie, przeszedłszy znów w ofenzywę, zyskują aktualnie względnie niespodziewane sukcesy militarne, kiedy społeczeństwo niemieckie, niepomne staroscytyjskich przykładów prowadzenia wojny, przez wciąganie w Wschód barbarzyński, a omamione mirażem nowych aneksji i okupacji idzie na lep znów rozbudzonej zaborczej chciwości i zachłanności, zafascynowane bogactwem czarnoziemnej „jeszcze nie wyzwolonej“ Ukrainy i kiedy wreszcie nowy rząd rosyjski, w rozreklamowanych kunsztownie zdradach całych dywizji, zyskuje wreszcie upragniony protest do proklamowania wojskowej dyktatury, zgniecenia anarchji, i prowadzenia wojny w nieskończoność.

Przełamanie frontu pod Zborowem i Tarnopolem stawia znowu na nogi reakcję junkierską, rozbudza z przykazanej drzemki i warowania hakatyzm pruski i zmobilizuje odrazu wszystkich tajnych i jawnych wrogów aktu z 5 Listopada. Ale równocześnie przełamanie frontu pod Zborowem, oszałamiające tak bezkrytycznie naród niemiecki, tryumf, nie mający ani w przybliżeniu takiej wagi, jak ongiś przełamanie fronru pod Gorlicami, równocześnie

oddala niemców w nieskończoną dal możliwości pokoju.

Mając tę niezbitą pewność, że wypadki militarne, zaszłe od dnia 19 b. m. do dzisiaj, ugruntowały znów wojnę na dłuższy okres i znów zamknęły mocno odchylające się podwoje bramy świątyni Marsa, musimy ten pewnik przyjąć głęboko do świadomości i we wszystkich naszych postanowleniach i planach liczyć się odtąd bezwzględnie z tą realnością, przez los narzuconą, że okupacja niemiecka rozciągnie się znowu na termin również dłuższy i że we wszystkich naszych poczynaniach i przedsięwzięciach obecnie, z tą, przedłużającą się na wielolecie okupacją liczyć się musimy. Pod tym pessymistycznym ale trzeźwym kątem trzeba się patrzeć na wszystkie fakty dnia; to uwzględniając trzeźwo, na wszystkie zamachy na nas reagować.

Tak też i na fakt brutalnego gwałtu, dokonanego nad brygadjerem Piłsudskim i na fakt rozbicia i rozpędzenia Legjonów polskich, dziś już zapatrywać się musimy nie tylko jako na nowy dokument „meksykańskiego stylu“ dyplomatycznej szkoły niemieckiej, ale także jako na akt rozmyślnej prowokacji całego narodu, psychologicznie umotywowany upojeniem chwilowem nowymi tryumfami oręża pruskiego na Podolu, koniecznością rzucenia ochłapu z represji w stronę prasy wszechniemieckiej, ujadającej na Polskę i wyjącej dziś unisono w niebogłosy, z domaganiem cofnięcia coprędzej *Fetzen-Tapier*, wydanego przez obalonego kanclerza, corychlejszego przekreślenia niewczesnego aktu z 5 Listopada i zaprowadzenia żołnierskich rządów „silnej ręki“ w Królestwie. Jeszcze silniejszej! Choćby Falkenhayma! Jak na Litwie!

Pretekst aresztowania Piłsudskiego, na podsta-

wie udowodnionego rzekomo przyjazdu za „fałszowanym“ Offener-Befehlem, jest tak błahy i minimalny, że władze okupacyjne, drukując go w oficjalnej enuncjacji, nie miały chyba nadziei, ażeby wzięto tą naiwność na serjo.

Aczkolwiek supponujemy, *) że brygadjer Piłsudski za fałszywym Offener-Befehlem nie jeździł, ale przypuszczając nawet, że w naglącej potrzebie, kiedy to, według słów b. kanclerza Bethmana-Hollwega: „*Noth kennt kein Geboth*“, użył nieformalnie wystawionego przez siebie samego *Offener-Befehlu*, możemy w każdym razie władze okupacyjne zapewnić, że nawet w tym wypadku, bądź co bądź, nie wiózł w kufrach, on (były konspirator!), ze sobą bomb ani materjałów wybuchowych tak ciężkich, jak np. niedawno przejażdżający przez Norwegję cesarsko-rządowy kurjer niemiecki. Zresztą, nawet ten sfałszowany Offener-Befehl, w następstwach swoich nie mógłby pociągnąć takich historycznych konsekwencji, jak np. sfałszowana (*erfolgreich-gekürzt*) depesza emska z r. 1870, lub jak tyle, tyle innych dyplomatycznych dokumentów, przekręcanych, wykradanych, komponowanych, fotografowanych i fałszowanych, a w praktykach niektórych rządów, z większem lub mniejszem powodzeniem jednak używanych. Opowieść o mianowaniu Piłsudskiego komendantem polskich dywizji w rosyjskiem wojsku leży (jak to dobrze władzom okupacyjnym wiadomo) równie w krainie wyobraźni dziennikarskiej, jak w rzędzie grubo

---

*) Broszura ta napisaną była przed oficjalnym odwołaniem zarzutu sfałszowania paszportu. Autor, nie będąc blizkim kół brygadjera Piłsudskiego, nie miał wówczas jeszcze informacji kategorycznych, że cała ta wersja była tylko zmyśleniem.

ordynarnych kaczek dziennikarskich, coprawda *w porę* i sprytnie obmyślanych, leży opowieść o poddaniu się całej dywizji polskiej, przeniesionej w 12 godzin z odcinka północnego akurat pod Tarnopol.....

Również nie ostoi się, jako pretekst aresztowania brygadjera, opowieść, produkowana *ad usum* zastraszonego filistra wszechniemieckiego o odkryciu jakiejś czarnej mafji, czy Jugendbundu P. O. W., która miała rzekomo przygotowywać na tyłach armji srogie sprzysiężenie, zagrażające poważnie trzechmiljonowej armji niemieckiej, na trop którego to przeraźliwego sprzysiężenia wpadła szczęśliwie liczna, bo 460 sztuk licząca, dobrze płatna, ale ostatecznie mocno kosztowna, tajna policja w Warszawie. Brygadjera Piłsudskiego aresztowano nie jako pasażera, jadącego za nielegalnym Offener-Befehlem, ani jako widomą głowę potwornie rozgałęzionego „spisku na tyłach armji", ale jako oddawna już niewygodnego oponenta w służalczej Radzie Stanu, jako „winowajcę" i moralnego sprawcę kompromitacji z nieudałą przysięgą, zapobiegając w ten niedźwiedzi sposób aby „der polnische Liebknecht" nie przedzierzgnął się z czasem w polskiego Venizelosa...

Brygadjer Piłsudski, jako wyraz i symbol czystej idei niepodległościowej, jako jedyna indywidualność polityczna, przerastająca całe swe otoczenie, dzięki swej aureoli heroicznej, jedynie do opozycji wobec okupantów predestynowana i uprawniona, jako ten jedyny wśród całej mizernej i szarej Rady Stanu *rocher de bronse*, imponujący swym hartem i charakterem nieugiętym nawet uczciwym unikatom okupanckiej biurokracji, oddawna już był tym głazem opozycji, o który potykały się raz po raz, jak dawniej austryjackie, tak ostatnio pruskie jenerały i dygnitarze na drodze do kompletnego obezwład-

nienia tej aktywistycznej, a w gruncie rzeczy najpasywniejszej grupy politycznej polskiej, która podpierała Wywczasową Radę Stanu. Władze pruskie ostatecznie wolały mieć do czynienia nawet z tymi pięcioma członkami, bodajże wstydliwymi Rady Stanu, którzy niespełna dwa lata temu jeszcze podpisali adres dziękczynny do Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i którzy każdy adres ugodowy, do każdego, każdej chwili podpisać będą gotowi, niżeli mieć ciągle do czynienia z upartym z litewska Piłsudskim, który ongiś podpisywał tylko uniwersały, wzywające młodzież do walki z Rosją, dodajmy rządzoną przez germańską dynastję, kastę, dyplomację i biurokrację, Rosją.

Uczony jenerał - gubernator warszawski, wolał w sprawie polskiej konferować z tak układnymi danserami z Rady Stanu jak Dziewulski lub Roztworowski, lub z takimi „dyplomatami“ jak graf Roniker lub kniaź Drucki-Lubecki, niźli z tym rogatym i pochmurnym spadkobiercą Traugutów i Reytanów, którego sobie określił wykwintnie z pruska „eine pathologische Erscheinung“. Rzeczywiście, pułkownicy z „Polnische Wehrmacht“ łatwiej dochodzili do ładu i harmonji, informując się w kwestjach wojskowych u tak *par excellence pathologische Erscheinung*, jak cherlaczy monoman Wł. Studnicki, skoro tylko ten neurastenik, opanowany obsesjonalnie dwoma czy trzema „zwangsgedanke“, obiecywał solennie dostarczenie miljona kanonenfutter pod jesień, lub powtarzał frazesy w stylu prof. Reventlova, junkra von Zedlitz-Neukirch lub junkra Heydenbrand von der Zasa.

Ba, władze okupacyjne wolały o nastroju ludności, o psychice młodzieży, o duszy chłopskiej, o ideałach narodowych zasięgać informacji i inspiracji u źródeł tak mętnych jak dr. Ignacy Rosner, rot-

mistrz Mielżyński, pułkownik Sikorski, kapitan Wyrostek lub u innych, już wprost i dosłownie katylinarnych egzystencji, byle tylko informujących je optymistycznie o tem, że naród polski szybko się centralizuje, że Rada Stanu cieszy się najgorętszą popularnością, że każdą przysięgę żołnierze wypowiedzą z zapałem, że w feldmarszałku Januszajtisie widzi już Warszawa przyszłego księcia Poniatowskiego i t. p. W świetle reflektoru, obsługiwanego przez takich zaufańców okupacji, jak p. Rosner i Sikorski, stawał się Piłsudski z dnia na dzień tylko hersztem biernego oporu des *„passiver Resistance“*, spóźnionym typem i epigonem romantycznej konspiracji, nieuleczalnym socjal-rewolucjonerem i Polakiem skompromitowanym, bo Polakiem bez kompromisu. Ale miarodajne czynniki okupacyjne nie przeczuwały tego, że brygadjer Piłsudski był wśród reprezentantów wyszłego z Galicji progermańskiego aktywizmu, tym jedynym, którego czystość patryjotyczna i moralność polityczna stała tak wysoko, ponad wszelkie dyskusje, tak wysoko ponad wszystkich Jaworskich, Leów, Wodzickich, Rosnerów, Smolków i t. p. Germanów, Angermanów i Halbgermanów i tak silnie promieniowała z Warszawy na Królestwo, że zyskiwała dlań, coprawda, dlań osobiście coraz szersze warstwy całej opornej, wielkiej reszty narodu, odnoszącej się nadal z zimną odrazą i z zaciśniętymi zębami nie tyle nawet do okupantów, (których się uważa jako *vis major* i dopust Boży), jak do tej rzeszy zer, dyletantów, zaślepieńców i wprost szulerów, pieczeniarzy i jurgeltników politycznych, którzy staneli hurmem i kornie, nie tyle przy sztandarach, ile przy żłobach centralnej Stajni Augjasza.

To też aresztowano brygadjera Piłsudskiego, krew z krwi naszej, kość z kości naszych i uczynio-

no go nieszkodliwym, wtedy dopiero, kiedy przekonano się, że „polski może kiedyś Garibaldi“ jak dawniej, na tle tamtej c. k. targowicy, tak i teraz w ramach tego naprędce improwizowanego, ciągle drącego się w strzępy i ciągle łatanego aliansu prusko-polskiego czuje się fatalnie i nie swojsko, że zyskując mir i autorytet w całem już bez reszty społeczeństwie, nie tylko tym autorytetem nie podpiera fatalnie zdyskredytowanej Wywczasowej Rady Stanu, ale ciągłymi protestami przeciw jej chronicznej passywności, służalczości, zanikowi godności osobistej, ugodowości, tchórzostwu i krótko mówiąc, zdradzie polskiego narodowego interesu, właśnie owocnie ją dyskredytuje, by wreszcie Reytanowskim wyjściem z jej grona i zatrzaśnięciem drzwi za tym rzadkim w dziejach polskich kompletem miernot, dokonanym chyba na podstawie selekcji na opak, bezapelacyjnie jej nicość w opinji publicznej odsłonić i ten dom lalek i kalek, ten dom z kart z powierzchni życia polskiego zdmuchnąć. I wtedy już, prawdopodobnie, gdy to miał miejsce „exodus lewicy“, Rady Stanu zdecydowały władze okupacyjne o losie polskiego Kossutha (jak też nazwano w niemieckiej prasie brygadjera Piłsudskiego). Lojalnie atoli postanowiono czekać cierpliwie stosownej okazji, aby ryzykując izolowanie pod kluczem polskicgo bohatera, módz przytem umyć jeszcze ręce po Piłatowemu.

Okazyi stosunkowo dość szybko postarali się dostarczyć sami rodacy polskiego Garibaldiego, po wieczne czasy napiętnowani dla historji polskiej komplementem urzędowej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, „troskliwi patryjoci“, a zdawna już zaprzańczo i po judaszowemu względem dawnego „mistrza“ nastrojeni. I oto przychodzi nam tutaj poruszyć najboleśniejszy punkt całej sprawy tragicznego

kryzysu legjonowego, którego rozmiarów katastroficznych i tak ciężkich, z pewnością nie przewidywali ci, po trzykroć zapierający się, zanim zapiał kur, inicjatorzy i aranżerzy akcji... „oczyszczania legionów z żywiołów wywrotowych...“

Okazji upragnionej nastręczyła więc jenerał-gubernatorstwu pruskiemu sprawa żołnierskiej przysięgi i protest przeciw niej pięciu tysięcy królewiaków i to nie w imię Piłsudskiego, nie na żaden tajny rozkaz Piłsudskiego, ale na tajny rozkaz sumienia polskiego, nie pozwalającego przysięgać królowi, którego się nie zna nawet z imienia, i przełożonej zwierzchności wojskowej, z której państwęm i rządem ojczyzna dotychczas nie zawarła jeszcze żadnego aljansu, nie podpisała żadnego traktatu, nie weszła w żadne formalne umowy, obie strony do pewnych danych ściśle obowiązujące. Nieudolny tekst tej przysięgi, kanonicznie nieprawnej, formalnie nieścisłej i sprzecznej w swej treści, uchwalony już trzy miesiące temu, ulegalizowany miesiąc temu, nastręczał jednakże nawet władzom pruskim (dobrze poinformowanym przez swój personel szpiegowski o nastroju w Legjonach) tak mocne wątpliwości, że nie chcąc wywoływać nowego konflikfu, nie wywierały nawet presji, celem przyśpieszenia zaprzysiężenia. Łatwo więc można było tę ceremonję odłożyć i przesunąć na polityczniej wyraźniejsze i pogodniejsze czasy, inaczej aż na czas po ustapieniu tego, ogólnie znienawidzonego Schein-Staats-Rathu, po stabilizowaniu nowej Rady Rejencyjnej.

Los nastręczył inicjatorom równolegle idącej, czy już wszczętej akcji „oczyszczania Legjonów“ w samą porę sukkurs w niejasnej i niewyraźnej osobistości politycznej, błąkającej się po warszawskich salonach, klubach i gabinetach politycznych, już od

dnia 5 Sierpnia r. 1915. Osobistością tą, przydzieloną z „szerokimi attrybucjami“ do austryjackiego konsulatu w Warszawie, jest były szef sekcji z ministerjum dla Galicji, a co dziwniejsze, i nadal członek Koła Polskiego z Wiednia. Ten to „członek Koła Polskiego“, grający w Warszawie z wiedeńskim szykiem rolę dawnego Lucchesiniego z czasów rozbioru Polski, ale austryjackiego tym razem Lucchesiniego, przeprowadzający tutaj dość ciemne austryjackie geszefta polityczne, forsował gorączkowo sprawę przysięgi. Ten to „winowajca“ wpływał w kierunku przyśpieszenia przysięgi, na wiecznie zastraszonego marszałka Niemojowskiego, postać raczej z komedji Fredry, parafialnego Genialkiewicza, Bogu ducha winnego hreczkosieja, oddawna już kwalifikującego się do powrotu na rodzinne pielesze i za kulisy politycznego świata.

„Demonicznie“ sprytny, z wiedeńska obrotny p. Rosner, straszył zramolizowanego Cyncynnata z Marchwacza widmami olbrzymiej armji polskiej w Rosji, w Ameryce, we Francji, których formowaniu coprędzej trzeba zapobiedz... przyśpieszeniem terminu przysięgi. A ponieważ ciemne intencje uwierzytelnionego reprezentanta Austrji w tej sprawie zeszły się równocześnie z podszeptami świeżych rojalistów z komendy Legionów, przeto, nie orjentujący się w tem wszystkiem marszałek, co najwyżej powiatowy ale już nawet nie „gubernialny“, naglony wreszcie, wyrwał się, jak ongiś jego pradziad Filip, pan na Konopiach, z niecierpiącym zwłoki pomysłem zaprzysiężenia królewiaków, bądź co bądź zawsze notorycznie rewolucyjnie usposobionych. Ta próba siły, ten eksperyment miał oddzielić zdrowe owce od parszywych, ziarno od plew, zizolować gru-

pę zaprzedaną brygadjerowi i oczyścić legjony chemicznie z „elementów wywrotowych...“

Co właściwie rozumiano pod akcją oczyszczania „legjonów“ bliżej niewiadomo, skoro się uwzględni, że samo słowo „oczyszczanie“ jest obosieczne i jako metoda, zastosowana do występujących z akcją oczyszczającą, wydaćby mogło niespodziane wyniki. Oczyszczanie legjonów z elementów niewyraźnych i stojących w kolizji z honorem wojskowym, propagowane przez pp. Ostoję, Rylskiego, Lewartowskiego, Merwina i t. p., mogłoby swojem chirurgicznem ostrzem zwrócić się przeciw operatorom; takowa atoli akcja, zainaugurowana w sposób skrupulatny i bezwzględny, byłaby przez cały korpus oficerski Legjonów, bez różnicy zapatrywań, przyjętą z uczuciem ulgi i żywą satysfakcją, dając, niestety, cokolwiek przykre widowisko, tak przed obcymi, jak i przed swoimi. Jak później starano się wytłomaczyć (drogą wywiadów z korespondentem „Reformy“, ex-socjalistą, neofytą rojalizmu i neofytą dosłownym), rozchodziło się tutaj o eliminowanie z Legjonów elementów socjalistycznych, walkoklasowców, radykałów, zjednoczeńców, republikanów, konspiratorów. Otóż, przy powierzchownem nawet zbadaniu credo socjalnego czy politycznego żołnierza Legjonowego, można się łatwo przekonać, że jak wśród tej nielicznej garści kilkuset żołnierzy, których wpędzono w przysięgę, lub na których ją wymuszono, czy wyłudzono, znaleźć się może spory procent zatajonych przyszłych socjalistów, republikanów, konspiratorów, tak znowu z drugiej strony w pięciu tysiącach tych, którzy nie dali się skusić prośbom czy groźbom, jest olbrzymi procent inteligentnej młodzieży, nie mającej nic spólnego z doktrynami walki klasowej ba, i zdecydowanych monarchistów, le-

galistów, wiele materjału konserwatywnie szlacheckiego i chłopsko-konserwatywnego. Faktem jest, że kwestja poglądów socjalnych nie odgrywała dotychczas w Legjonach żadnej dominującej roli, ani nie bywała przedmiotem jakichś specjalnych programowych dyskusji. Problem zaś republikańskiej czy monarchicznej formy rządów w przyszłej Poisce, dotychczas leżał po za sferą zainteresowań braci żołnierskiej. „Błogosławione oczyszczenie" Legjonów z elementów socjalistycznych, jeżeli to rozumiano w sferach komendy pod nazwą „wywrotu", byłoby zadaniem wogóle skomplikowanem i niewdzięcznem. Jeżeli zaś pod etykietą „elementy wywrotu" rozumie się wszystko wogóle, co ma instynkt narodowy, poczucie godności ludzkiej, ideał niepodległościowy i sumienie żołnierskie, to, dzięki specjalnej, ochotniczej strukturze Legjonów, cyfra elementów wywrotu niepomiernie by wzrosła, przy niesłychanym spadku „elementów ładu", względnie elementów, opanowanych tylko wilczym głodem karjery, sukcesów, rang, pensji, awansów, orderów i bogatego ożenku. Nie opłaca się zaś tego rodzaju oczyszczenie i ze względów militarnych, skoro się zważy, że dziś i mocno socjalistyczne armje biją się w imię narodowych ideałów karnie i zwycięzko.

Pomysł oczyszczenia armji z wyborców socjalistycznych, zastosowany z ostracyzmem np, w wojsku pruskiem, dałby wyniki dla całokształtu armji bardzo opłakane. Dopatrywać się znowuż republikańskiego światopoglądu, w pewnych pułkach Legjonowych, a inne przy tej sposobności zgóry awansować na rojalistyczne, jest też dowodem kompletnej nieświadomości rzeczy, zasiedzenia się w kancelarjach warszawskich i krótkowidztwa, jeżeii już nie złej woli, dyktującej wykrętne metody walki z wro-

giem osobistym. Pomijamy tu i ten szczegół ważny, że niektóre wojska republikańskie już świat cały przekonały (pod Marną, nad Sommą, pod Verdun), że biją się świetnie.

Przypominamy tu tylko, że wojska cesarskie Mikołaja II, nawet pod takimi wodzami jak Rennenkampf, Siewers; Kaulbars, Scheideman, Ropp, Siverth i t. p. biły się fatalnie, a wojska cesarsko-królewskie austryjackie, nawet pod bardzo groźnymi jenerałami, zbierały laury niezbyt wonne i zachwycające. Co się zaś tyczy wartości ustroju republikańskiego, zasadniczo, to sfery miarodajne w komendzie Legjonów, aczkolwiek intellektualizmem i wiedzą historyczno-wojskową niezbyt obciążone, powinny chyba wiedzieć o tem, jak świetny protoplasta ich aljanta, znakomity strategik i regent doskonały, fundator Prus, Fryderyk II, wyraził się o ustroju republikańskim, w swym Anti-Macchiavellu: „Królestwa podległe są kaprysom jednego człowieka, którego następcy znowuż mogą się odeń całkowicie różnić charakterem. Po książęciu-nicponiu przychodzi książę-samolub, po tym znowu pobożniś, po tym żołnierz, znów uczony, potem może rozpustnik. Skutkiem tego to, z powodu różnorodności kierunków, duch narodu paczony i na zmienne drogi wiedziony, pozbywa się jednolitego charakteru. Republiki zaś lepiej już wypełniają swoje przeznaczenie i gwarantują większą całość narodowego charakteru. Dobrzy królowie bowiem są śmiertelni, a mądre prawa są nieśmiertelne.“ (Also sprach Friedrich der Grosse),

Oczyszczanie więc Legjonów ze zgoła fikcyjnych na razie żywiołów republikańskich, którym walkę bezwzględną zapowiadają inspirowani przez warszawską „G—prasę“ świeżo upieczeni w sferach Komendy rojaliści, powinno się zacząć w każdym razie

dopiero wtedy, kiedy miarodajne czynniki polityczne, t. j. kiedy Sejm Polski, czy konstytuanta oświadczą się za ustrojem monarchicznym i kiedy ta forma rządów w pewnym narodzie konieczna, w innym w najwyższym stopniu szkodliwa, będzie już ugruntowaną i ustaloną. Tropienie zaś i wyświecanie domniemanych republikanów z kadr wojskowych dzisiejszych, gdzie ich ze świecą szukaćby przyszło, nie jest bynajmniej pracą *pour le roi de Pologne* przyszłego, ale zważywszy wszystkie okoliczności... wprost przeciwnie...

Jeżeli pod hasłem „oczyszczania Legjonów z elementów wywrotu“ rozumiano znowuż tak zwane potocznie rozpolitykowanie Legjonów, to jest to znowuż rozdymana i przesadzona legenda, kolportowana przez pewne grupy nieznośnie rozpolitykowanych legalistów, przez c.-k. minimalistów z Komendy, przez wyobcowane ze społeczeństwa i izolowane partje centrum narodowego, oraz przez t. zw. wiedźmy polityczne, które w ostatnich chaotycznych czasach, rozbuchane bezkarnie, dają ujście swojej histerji w dzikich harcach publicystycznych i jak dawniej w lubieżnem oślinianiu, tak dzisiaj w jarmarcznem opluwaniu, byle zawsze tego i tych, o których się naiwięcej mówi, osiągają rekordy.

Tym to przekupkom politycznym oddała też Komenda Legjonów miotły do oczyszczania Legjonów z elementów wywrotowych, a czego jedna Baba-Jaga dokazać swym ozorem i piórem potrafiła, tego mamy smutne dowody i ciężkie następstwa. W każdym razie, nad kwestją rozpolitykowania już jednak dłużej i poważniej rozwieść się warto.

Rozpolitykowane są dzisiaj w Europie i inne jeszcze wojska normalne; rozpolitykowane, powiedzmy to sobie szczerze, ponad miarę konieczną. Roz-

politykowane były np. te pułki greckie, które ongiś odebrały naczelne dowództwo królowi Konstantemu i te pułki, które dwa lata temu opuściły w krytycznym momencie swą ojczyznę — wyjechały do Niemiec i obecnie internowane w Łużycach, cierpią los może zasłużony, ale nie do pozazdroszczenia. Rozpolitykowane jest wojsko szwedzkie, które pół roku temu odmówiło strzelania do tłumu w Sztokholmie i rozpolitykowaną jest marynarka szwedzka, która jeszcze *przed* rewolucją rosyjską utworzyła Rady żołnierskie, postawiła rządowi swemu pewne kategoryczne postulaty i na swojem ostatecznie postawiła. Rozpolitykowane jest wojsko irlandzkie, które kilkakrotnie stawiało czynny opór zwierzchności angielskiej. Rozpolitykowane jest w najwyższym stopniu i bardzo dalekie od Rosyi, a więc nie narażone na powiewy nowinkarskie i na „*lux et oriente*“ wojsko hiszpańskie, tworzące „*juntas de defensa*“ ze zbuntowanym całkowicie korpusem oficerskim. Rozpolitykowanym też okazał się miesiąc temu, stary, faworytny, pyszny pułk dzieci wiedeńskich... „Deutschmajstrów...“ O rozpolitykowanych wojskach greckich, irlandzkich, finlandzkich czytywaliśmy w prasie niemieckiej entuzjastyczne pochwały; o rozpolitykowanych pułkach ukraińskich czytamy obecnie gorące słowa uznania i zachęty, co prawda, zdumiewając się nad tym słoniowym optymizmem sfer politycznych w Niemczech, które jeszcze teraz, z tą samą kurzą ślepotą wpatrzone są w miraż ukraiński, jak poprzednio wierzyły kolejno w miraż zrewoltowanego Egiptu, Indji, Algeru, Meksyku, Irlandji, Finlandji i t. p. Mocno też przeżarte politykowaniem jest, a raczej było, do ostatnich dni Lipca i wojsko rosyjskie. I ono to, niestety, daje nam jeszcze dotychczas zastraszający i odstręczający przykład tego wła-

śnie, czem wojsko być nie powinno i naukę, jak organizm militarny, z chwilą, kiedy dokaże swego, od wszelkich zmiennych prądów politycznych trzymać trzeba jak najdalej.

Pozwólmy też sobie przypuszczać, że pod tym punktem programu reform komendy Legjonów, usuwającym bezwzględnie rozpolitykowanie, (mogące doprowadzić do takich jak rosyjskie, lipcowe, rezultatów), podpisałby się solidarnie i cały korpus oficerski polski, domagając się kategorycznie, w myśl zasady *medice cura te ipsum*, tego samego *i od samejże komendy*.

Legjony polskie nie są więcej lub mniej przesycone polityką, od innych regularnych wojsk narodów małych, podległych, lub nieszczęśliwych, od żołnierzy finlandzkich, irlandzkich lub nawet od żołnierzy hiszpańskich, którzy właśnie teraz dają widowisko konspiracji, niesubordynacji i rewolty. Jednakże, ze względu na gorący, porywczy i niekarny charakter ogólno-narodowy polski, ze względu na pół-analfabetyzm przyszłego materjału żołnierskiego, jak również i ze względu na różnonarodowość przyszłego państwa polskiego (litwini, rusini, żydzi, niemcy), jak wreszcie i ze względu na długie stadjum mozolnego stawania się i budowania przyszłego państwa narodowościowego, należałoby wymagać, aby przyszłe regularne wojsko polskie miało charakter indywidualny jeszcze silniej pozbawiony wszelkich pierwiastków rozpolitykowania, jak tego od swego wojska wymagać będzie np. przyszły rząd państwa finlandczyków zimnokrwistych, jednolitych i stojących na najwyższym stopniu demokratycznej kultury.

Jest to nie tylko troską ale nawet postulatem nietylko legalistów i oportunistów, koło komendy Legjonów zgrupowanych, ale nawet i tych oficerów,

którzy dziś zamknięci są pod kluczem, w karnym obozie w Benjaminowie, pod Zegrzem. Zdaje się, że cały korpus oficerski chce mieć w przyszłości wojsko nie-polityczne i nie-rozpolitykowane, niepodległe żadnym wpływom i prądom wrogim, niezawisłe od żadnych kancelarji przy obcych jenerał-gubernatorstwach. Zdaje się, że cały korpus oficerski chce mieć wojsko dosłownie polskie, literalną własność Rządu polskiego, czynnik siły i egzekutywy tego Rządu, tarczę powagi i autorytetu państwowego, gwarancję jego kredytu moralnego i materjalnego, podporę wszelkiego ładu i porządku, podwalinę ustroju państwowego, ognisko patryjotyzmu, chlubę rasy polskiej.

Zdaje się, że cały korpus oficerski ma to głębokie przekonanie, doświadczenie trzech lat ostatnich podparte, że w pierwszej połowie XX wieku nadal jeszcze tylko silna armja może być podstawą zdolnego do życia i wagi międzynarodowej państwa. Zdaje sie, że cały korpus oficerski ma w każdej fibrze pełną świadomość tego, że zanim przyjdą czasy, w których wystarczą narodom tylko milicje ludowe, musimy przejść przez fazę historyczną, w której mocna, karna, sumienna, umiejętnie wyszkolona i odseparowana od wszelkich zewnętrznych fluktacji armja narodowa, siła zbrojna rządu narodowego, będzie tego rządu mocną dłonią a w potrzebie i opancerzoną pięścią, która w państwie stawającem się, wyrabiać musi posłuch dla prawowitej władzy, tłumić odśrodkowe zakusy, organicznie niejednolitych żywiołów, żelaznym kitem spajać wiązadła gmachu państwowego, strzegąc nadto otwartych przez geograficzny fatalizm granic i to granic z trzech lub może z czterech stron.

I dlatego też, nawet postronny świadek całego

kryzysu w Legjonach, byle gorąco przyjaźnie dla przyszłego wojska polskiego usposobiony, dziś już przekonać się może, że cały korpus oficerski Legjonów, zdaje sobie sprawę z olbrzymiego zadania, jakie spadnie na barki twórców nowego regularnego wojska polskiego, że gotów jest z całej duszy, z całym zapałem i zaparciem się siebie, z całą gotowością posłuchu, bez zastrzeżeń, z absolutnem zrzeknięciem się indywidualnych zapatrywań i wierzeń, spółpracować w tworzeniu tej armji regularnej, podporządkując się całkowicie byle prawowitej, byle własnej władzy, byle polskiemu Rządowi! Ale ten Rząd musi być własnym, musi być wyłonionym organicznie z głębin wszystkich uwarstwień narodowych, nie narzuconym, nie doradzonym, nie dobranym wedle instrukcji tego lub owego jenerała czy biurokraty obcego. I ten Rząd musi być Rządem! Nie prowizorycznym a definitywnym! I nie surogatem, falsyfikatem czy ersatzem Rządu lecz Rządem.

I można żywić błogą nadzieję, że ten obecnie konstruujący się Rząd, reprezentujący już nie orjentację jednej piątej części narodu, ale wolę państwotwórczą wszystkich Polaków, przejąwszy na siebie wszystkie funkcje prawowitej władzy, a zatem i wyłoniwszy z siebie najwyższe magistratury wojskowe, t. j. Departament wojskowy Królestwa Polskiego, w krótkim czasie nakaże nową, ogólnie obowiązującą wszystkich towarzyszów broni, rotę przysięgi, kanonicznie ważną, politycznie mądrą i przyszłego ustroju Polski, przed decyzją konstytuanty nie przesądzającą.

I można też żywić nadzieję, że ten nowy Rząd rozpocznie, jak rząd parlamentarny cesarza Karola, od przywrócenia wolności wszystkim więźniom stanu, politycznym przestępcom i ofiarom ostatniego

tragicznego nieporozumienia. I można też żywić nadzieję, a raczej mieć najgłębszą pewność, że razem z wygnańcami ze Szczypiorna i więźniami z Zegrza, razem z tym kwiatem bohaterskiej młodzieży polskiej, powróci też w chwale i w wzmożonym blasku ukochany brygadjer Piłsudski, znajdując wśród sterników swego narodu takie miejsce poczesne, jakie znaleźli ongiś wypuszczeni z austryjackich lochów Smolka, Ziemiałkowski lub Kossuth; powróci, by zczasem odegrać w oficjalnem życiu polskiem może i taką rolę, jaką odegrał wypuszczony z więzienia Andrassy-ojciec, dzięki polityce którego stanęła na nogi Austrja, a Prusy, stworzywszy blok państw centralnych, jeszcze dziś ratują się przed zalewem nienawiści reszty ludzkości. I w tym nowym, faktycznym Rządzie polskim, miejmy nadzieję, znajdzie się już indywidualność polityczna na miarę i w stylu Cavoura, która poda dłoń polskiemu Garibaldiemu, wesprze jego zamierzenia i swem doświadczeniem dyplomatycznem, znajomością realnych warunków i sił życia europejskiego wypełni ten brak jednego chociażby męża stanu, jaki już na pierwszy rzut oka dostrzedz można było w tej poprzedniej horrendalnej Radzie z pałacu Kronnenberga, ironicznie nazwanej Radą Stanu.

Zgóry jednakże zastrzeżmy stanowczo i powiedzmy jasno i lojalnie, że brygadjera Piłsudskiego w tym rządzie ani ominąć, ani przeskoczyć się nieda. Jeżeli Rząd ten niema już przy urodzeniu swem powstawać z bakcylami rychłej agonji i śmierci, to współtwórcę, piastuna i orędownika idei niepodległościowej, w składzie swym i to na miejscu dln najszerszych warstw widocznem, zawierać będzie musiał. Powstawanie państwa polskiego i w sojuszu czy przy pomocy, czy pod patronatem państw centralnych

przy Piłsudskim (który, jak Dąbrowski w wojsku pruskim, w austryjackim zyskał rangę brygadjera), więzionym w Weichselmünde, wyobrazić sobie nie możemy i, zaiste, nikt sobie nie wyobraża. Natomiast, wyobrażamy sobie jego żelazną energję, genialność organizacyjną i pracowitość niezmożoną w tym momencie, kiedy ten polski Lützow, czy polski York von Wartenburg (aby już użyć porównania z pruskich walk niepodległościowych), będzie miał w sumieniu swem głębokie przekonanie, że stwarza wojsko z rozkazu swego Rządu, dla swego narodu, z pomocą swoich dzieci, swoich Legjonów.

Jesteśmy głęboko przekonani, że dziś jeszcze tylko wzmożona i świeżym blaskiem jaśniejąca glorja nazwiska Piłsudskiego, sygnującego rządowe rozkazy umożliwi i pozwoli może już w bliskiej przyszłości na normalny pobór rekruta, na zasadzie ogólnej służby wojskowej w kraju. Rozumiemy tu oczywiście zaciąg kilku roczników w takiej cyfrze, dla której wystarczyłyby dotychczasowe kadry Legjonów, jako materjału instruktorskiego, z przydzieleniem w takiej ilości i w takim charakterze sił pomocniczych obcych, na jaki ściśle i precyzyjnie zgodzi się przyszły Rząd polski. Bez normalnego bowiem poboru, przyznać to raz trzeba, dziś już powstawanie żadnej armji polskiej, nawet w najskromniejszych rozmiarach wyobrazić sobie nie jesteśmy w stanie. Epoka Rad tymczasowych, marszałków tymczasowych, komend tymczasowych i przysiąg tymczasowych musi się raz skończyć. Musimy raz wreszcie wyjść z błędnego koła i z martwego punktu nieskończonych debat, dyskusji, rezonowań, broszurek i potępieńczych swarów na temat wojskowości. Obowiązek wojskowy wszystkich musi przyjść na miejsce ofiarności jednostek. Aby atoli wyjść z tej nieszczęsnej fazy wszelkich nieudałych prowizorjów, nieuda-

łych werbunków, nieudałych komend i przysięg, i aby przejść po radykalnej decyzji do natychmiastowego budowania regularnej armji, na to nie wystarczą firmy panów kawalerów z dotychczasowej komendy i rycerzy, znanych tylko w warszawskich redakcjach i salonach. Na ten ryzykowny, ale bądź co bądź nieodzowny już krok ważyć się może tylko czcią narodu otoczony brygadjer Piłsudski i w porozumieniu z nim działający, faktyczny, nie fikcyjny Rząd Polski. Nie łudźmy się. jak nas łudzą inni, aby nawet ta przyszła regularna, półmiljonowa czy po latach jeszcze większa armja już nam byt państwowy gwarantować miała i zabezpieczała. Dowody zgniecenia świetnych armji belgijskiej i serbskiej, mocne pokąsanie armji rumuńskiej, a neutralność nienawistnie wobec Niemiec usposobionej Holandyi uczą nas dość plastycznie, że nawet posiadanie świetnej, karnej, wdrożonej w karby dyscypliny armji, przy dzisiejszym układzie stosunków europejskich, zawieszeniu wszelkich praw międzynarodowych i zdeptaniu wszystkich elementarnych przykazań ludzkości, małym czy średnim państwom ani niepodległości nie gwarantuje, ani swobody poczynań politycznych nie daje. Daje natomiast narodowi posiadanie własnej siły zbrojnej poczucie wiary w siebie i stałego gruntu pod nogami, daje głębokie szczęście i zadowolenie z dokonanego dzieła skonstruowania żywych sił narodu, daje świadomość zdrowia fizycznego i stąd płynący szacunek dla siebie samych, daje świadectwo dojrzałości państwotwórczych pierwiastków przed forum świata, a gwarantując wreszcie ład, porządek, spokój, jak w naszych znowu warunkach, odbiera okupantom pożądane preteksty do dalszego okupowania kraju, w czas kongresu pokojowego i po kongresie.

Dlatego też, nie łudząc innych i siebie samych jakimś przesadnym zapałem do ingerencji zbrojnej jeszcze w tej wojnie olbrzymów, musimy zabierać się do budowania regularnej armji, czynnika pokoju, w myśl idei *si vis patriam-para bellum.* I ażeby tego dokonać, nie potrzebujemy z zaciekłością wandalów niszczyć ten kunsztowny kryształek dotychczasowego wojska polskiego, który jeszcze posiadamy. Z samej brygady karpackiej nie da się, przy najgorszej nawet woli i najsilniejszej protekcji, wytworzyć jakiegoś punktu krystalizacyjnego przyszłej rojalistycznej gwardji pretorjańskiej. Z tych, co przysięgli, nie da się sklecić jakiejś brygady janczarów Januszajtisa.

Regularne wojsko polskie, musi jak wielki dąb wyrosnąć z małego pieńka Legjonów polskich, po wycięciu, oczywiście, gałęzi zeschłych i po oczyszczeniu drzewka z pasożytów, które go oblazły i niszczą. Ustępująca w czeluście niepamięci i niesławy Rada Stanu Wywczasowa, musi Legjony, ten ośrodek, ten zaczyn polskiej siły zbrojnej oddać przynajmniej w tym stanie, w jakim je z rąk austryjackiego rządu otrzymała. Społeczeństwo zaś tych co dawniej wysiadywali w kazamatach rosyjskich a świeżo przeszli chrzest więzień pruskich przyjmie otwartymi ramionami. Z nich bowiem powstanie mściciel wszystkich krzywd naszych. Oni stworzą armję, godną tej dawnej polskiej armji Napoleońskiej.

---